№ 35.
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.
Przedpłata wynosi:

	W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie	3 Zł.	60 kr.
Półrocznie	1 „ 75. kr.	30 „
Ćwierćrocznie	1	15 „
Dodatek rocz.	2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

KRZYŻ

KRAKÓW
11 Września 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciel drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umieszczamy poniżéj po innych tego rodzaju dokumentach także i przemyskiego najprz. ks. biskupa list pasterski o Sakramencie małżeństwa etc. który rzecz więcéj przedmiotowo traktując, nowe na wiadomą kwestyję rzuca światło.

List pasterski

ks. Antoniego Józefa z Wałaginów Manastyrskiego z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiéj łaski Biskupa Przemyskiego,

Doktora św. Teologii, Asystenta Tronu Papieskiego, Członka rzymskiéj Akademii katolickiéj, Członka sejmu królestw Galicyi i Lodomeryi i W. księstwa Krakowskiego, Obywatela honor. stołecznego miasta Lwowa.

WW. Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu dyecezyi Naszéj zdrowie i błogosławieństwo w Panu!

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz przywiódł napowrót do pierwiastkowéj nierozjętości i jedności Boską instytucyę małżeństwa, która jest wzajemném złączeniem między prawemi osobami męża i niewiasty, nierozdzielne społeczeństwo życia utrzymującemi. (Katech. Rz. R. VIII. o Sakr. mał. 5.) Przed mocą i zacnością tego społeczeństwa ustępują wszelkie węzły pokrewieństwa i powinowactwa. (Genez. II. 24. Mat. 19. 5 Efez. V. 31 I. Kor. VI. 16.) Nietylko zaś przywrócić raczył téj świętéj instytucyi pierwotną świętość, ale nadał jéj osobliwszą łaskę, podnosząc ją do godności Sakramentu, aby się ludzie — jak mówi katech. św. Soboru Trydenckiego — do prawdziwéj Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa służby rodzili. W nowém Zakonie małżeństwo jest nietylko przyrodzoną do rozmnożenia rodzaju ludzkiego posługą, ale i boską tajemnicą, iż się w niém rzeczy wielkie i niebieskie do pomocy zbawienia ludzkiego zamykają, albowiem Zbawiciel nasz uczynił je znakiem świętym i pamiątką mocną swego z Kościołem świętym złączenia i spojenia. O czém Apostół narodów w liście do Efezów R. V. 31 32 napisał: „Dla tego opuści człowiek ojca i matkę swoję, i „złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w „jedném ciele. Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele." I gdy tamże upomina męże, aby tak miłowali żony swoje jako Chrystus umiłował Kościół, a żony upomina, aby tak czciły mężów, jako Kościół czci Chrystusa, który jest głową i oblubieńcem jego, tém samém popiera, iż małżeństwo jest widomym znakiem złączenia Chrystusowego z Kościołem, znakiem miłości onéj wielkiéj i nie wypowiedzianej Pana Chrystusowéj ku Kościołowi, za który samego siebie wydał na śmierć, i oczyściwszy od wszelkiéj zmazy grzechowéj, wychowywa i ogrzewa go jako ciało swoje, dostarczając mu wszystkiego, co służy do jego zbawienia

Pod tym znakiem zwierzchnim złożone są łaski niebieskie, służące do wspólnego poświęcenia małżonków i do spełnienia obowiązków, które w tém społeczeństwie P. Bóg na nich wkłada. Pierwszą jest napełnienie serc ich krom przyrodzonego przywiązania, miłością wzniosłą, duchowną, na wzór téj, którą ma Chaystus Pan ku duszom pobożnym, a dusze te ku Chrystusowi Panu i Bogu swemu; drugą jest łaska do wychowania dziatek w wierze i pobożności katolickiéj do dostąpienia królestwa niebieskiego, a nareszcie łaska do zachowania sobie obopólnéj wiary i chrześciańskiéj powściągliwości.

Z tego wypływa, że małżeństwo chrześciańskie nie jest prostym kontraktem świeckim, ale społecznością moralną, instytucyą, Sakramentem, który za pomocą obopólnego zezwolenia lub umowy między prawemi osobami mężczyzną i niewiastą do skutku przychodzi. Gdzie więc w duchu katolickiego kościoła zawarte jest małżeństwo, tam jest oraz i Sakrament. Nie masz więc w kościele katolickim prawdziwego małżeństwa bez Sakramentu. Ojciec święty Pius IX w liście do króla Wiktora Emanuela pisze: *Est fidei dogma, Christum evexisse matrimonium ad dignitatem Sacramenti; et est doctrina ecclesiae catholicae, quod Sacramentum non sit qualitas acciden-*

talis contractui conjugali adiecta, sed spectat ad matrimonii ipsius essentiam, ita ut conjugalis unio legitima non sit unter Christianos nisi in matrimonio Sacramento, extra quod non habetur nisi purus concubinatus.

Jak wiadomo, społeczeństwo małżeńskie ma oprócz obowiązków świętych, jako główna podstawa rodziny i społeczności, pewne prawa w państwie. Z tego tytułu jednak w wielu krajach przywłaszcza sobie państwo jurysdykcyę nad małżeństwem, i w tym celu wbrew nauce Kościoła Bożego, zawsze i wszędzie przezeń utrzymanéj i na św. Soborze Trydenckim (Sess. XXIV) orzeczonéj, wprowadzić usiłuje doktrynę, jakoby małżeństwo było li świeckim tylko kontraktem, który władza świecka ma prawo formować, o ważności lub nieważności jego stanowić, a tym, którzy go zawiérają, prawa cywilne nadawać albo ich odmawiać. Tém samém stawia się państwo sędzią nad sprawami małżeńskiemi, wbrew nauce Kościoła, który na św. Soborze Trydenckim (Sess. XXIV. can. XII de matrim) orzekł, iż sprawy te do jurysdykcyi biskupiéj należą, mówiąc: „J e ż e l i b y k t o r z e k ł, ż e s p r a w y m a ł ż e ń s k i e n i e n a l e ż ą d o s ę d z i ó w k o ś c i e l n y c h, n i e c h b ę d z i e w y k l ę t y.

To zapoznanie istoty i świętości małżeństwa katolików, to ztracenie go z dostojności, na której przez Chrystusa Pana postawione zostało, to pogwałcenie ustawy kościelnej i jurysdykcyi biskupiéj, panowało już u nas, jak to Wam Najmilsi Bracia dobrze wiadomo. Lecz w r. 1855 artykułem X umową między JCKAp. Mością a Stolicą św. zawartéj, dane było katolikom w Austryi przyrzeczenie, że o sprawach małżeńskich tylko sędzia kościelny według ustaw kościelnych, a szczególnie św. Soboru Trydenckiego orzekać ma, a jedynie cywilne małżeństw następstwa, do sędziego świeckiego odesłane będą. Dziś nastąpił zwrot do przeszłego stanu. Albowiem większością obu Izb Rady państwa za porozumieniem z ministerstwem, uchwalony został nowy projekt do ustawy małżeńskiéj, który przez najwyższą sankcyą na 25tym dniu miesiąca maja otrzymaną, stał się nową ustawą małżeńską, która przepisy małżeńskie kodeksu cywilnego z r. 1811 powyższą umową czyli konkordatem usunięte, znowu na katolików rozciąga, jurysdykcyą w sprawach kościelnych sądom świeckim przekazuje, a nad to tym, którym Kościoł ślubu odmówił, dozwala, iżby się połączyli przed urzędem świeckim, czyli tak zwane małżeństwo cywilne zawarli.

Rzeczona więc ustawa świecka podaje małżeńskie sprawy pod świeckie sądy nietylko co do następstw cywilnych jak dotąd było od roku 1855, ale i co do przeszkód małżeńskich, co do odłączenia od stołu i łoża, i co do unieważnienia małżeństwa, a co najboleśniéj, przyczynkiem nowym o wolności zawierania związków przed świecką władzą w razie przeszkód ze strony Kościoła stawianych, otwiéra dla złych i o ustawy kościelne niedbających katolików széroką i zgubną drogę do pogardy Sakramentu małżeństwa, a tém samém do życia w społeczności, która mimo uznania ważności swéj ze strony państwa, w obliczu Kościoła nie jest małżeństwem. Sąd bowiem o ważności małżeństwa przed Bogiem i sumieniem wyłącznie należy do samego Kościoła, bo samemu tylko Kościołowi poruczył Chrystus Pan władzę stanowienia o warunkach ważności Sakramentu małżeństwa. Sam przeto Kościół tylko o tém wyrokować może, czyli jaki związek obowiązki sumienia za sobą pociąga i czyli się godzi w społeczności małżeńskiéj żyć lub nie? Podobnie też Kościół jeno sądzić ma, czyli rozłączenie od stołu i łoża małżeńskiego może mieć miejsce lub nie? bo samemu tylko Kościołowi przysłuża władza orzekania, czyli katolik w danych okolicznościach od obowiązku sumienia, zachowania dalszego pożycia małżeńskiego, zwolnionym być może lub nie!

Dokończenie nastąpi.

Antychryst.

Rozdział VI.

Prześladowanie Duchowieństwa.

Wtenczas podadzą was na udręczenie i będą was zabijali, i będziecie znienawidzeni od wszystkich narodów dla imienia mojego. (Ś. Mateusz 24.)

Ciąg dalszy.

Złe jedno pociąga drugie i następujące za sobą: kto żyje bez religii i nie wierzy w Boga, musi prawie z konieczności powstawać na tych, którzy mu poruszają bodziec sumienia; kto prześladuje wiarę, i Chrystusa będzie prześladował, Kościół i duchownych; następstwo takie z natury rzeczy wypływa, bo trudno pogodzić nienawiść i miłość do jednego ściągające się przedmiotu. Złośliwi nieprzyjaciele Chrystusa, poprzednicy Antychrysta wiedzą dobrze, że całość, prowadzenie i utrzymanie religii od duchownych zależy; są dziś już nazbyt przekonani, że ani ustne przeciw Bogu bluźnierstwa, ani drukowe paskwile i oszczerstwa, ani misye i żadne najchytrzejsze propagandy nie mogą tyle szkodzić religii, co jedno osłabienie wpływu duchownych na społeczeństwo. Dopóki nie osłabią Chrystusowego Kościoła przez wydalenie Najwyższego Pasterza ze Stolicy, dopóki niewydalą nauczycieli, spowiedników i kaznodziei; dopóki stan duchowny nie spadnie ze stopnia czci, powagi i znaczenia, dotąd propaganda piekła nie w zupełności przyjdzie do skutku. Od dawnych już czasów wrogowie Chrystusa przewidując wpływ duchowieństwa potężny, zaczęli od zakonów, które jako pochodnie świeciły, a jako fundamenta podpierały Kościół katolicki. A że z pomiędzy innych zakonów najwięcéj odznaczali się Ojcowie Je-

zuici, jako pełni ducha Bożego i gruntownéj nauki w zbijaniu herezyj i błędów liberałów, całym przeto gardłem krzyczy świat dzisiejszy: precz z Jezuitami! Powiodło się w części nieprzyjaciołom przez intrigi oszczerstwa, najochydniejsze i najkłamliwsze potwarze, doprowadzili do tego, że świat chrześciański im uwierzył, a co gorsza, że nawet ludzie cnotliwi i powszechnie szanowani, słysząc puszczone w obieg niesprawiedliwe potwarze, przejęli się tym błędem i wspólnie z łotrami powstają i nienawidzą. Ale jakże zawiedziona nadzieja bohaterów piekła; mniemali że już zwycięztwo po ich stronie, sądzili że już wygrali decydującą batalię, po któréj prosto uderzą w same centrum Kościoła i takowy przełamią i ukończą dzieło Antychrysta; aż tu nad spodziewanie dzieje się inaczéj: tyle świeżych oddziałów powstało z rozproszonych Jezuitów, ile było szczątek błąkających. To dopiero nie lada kłopot dla bezbożnéj zgrai łotrów; nie tracą nadziei, zbierają się w kluby, i radzą nad środkami wygubienia. Zakładają loże fran-massońskie, i tam poczciwi! przyjaciele wolności piszą dekreta smierci, wyciągniętym losem z urny naznaczają kata, i morderczym zamachem śmieją godzić na pomazańców Chrystusa. Kona już Kościół pod despotyzmem i tyranią tolerantów i fran-massońskich filozofow: albo jeżeli jeszcze gdzie oddycha nieco łagodniejszym powietrzem, jednak ze wszech stron powstające gromy dają poznać ostatnią śmierci godzinę, przez brak kandydatów z pomiędzy młodzieży zatrutéj przewrotną edukacyją dzisiejszego wieku.

Nędzni prześladowcy nie kontentują się rzucaniem paskwilów, odjęciem dobréj sławy i zdeptaniem imienia duchownego, ale więcéj uwiedzeni łakomstwem prawie powszechnie na kuli ziemskiéj zabierają klasztorne i opackie fundusze, grabią i obdzierają dobra świeckiego duchowieństwa, biskupów, katedr, kollegiat i probostw, i wszystkie inne pobożne i dobroczynne zakłady uszczuplają albo je zupełnie kasują. Niechcemy tu wyliczać pojedynczo posłanników piekła, czyli poprzedzicieli Antychrysta; znani oni są całemu światu; szkoła Wolteroska niemałą ich liczbę wydała, z których nasienia coraz to większe i sroższe powstają odnogi, wydając straszliwe echo prześladowania duchownych od północy aż do zachodu. Resztka prawie zakonników tu i owdzie rozproszonych kona pod despotyzmem Antychrystowego prześladowania, co gorsza, upadek powszechnie zagrożony. Nieprzyjaciele zaś widząc postęp swéj pracy, z każdym dniem tryumfują, a szyderczém i podłém sercem głoszą się być chrześcianinami, przyjaciołmi wolności i sprawiedliwymi usurpatorami. Chcą wrogowie Kościoła pokazać się przed światem razem i gorliwémi o dobro publiczne, i łupiezcami ołtarzów katolickich! my na to odpowiadamy: jeżeli Bóg chrześciański jest ich Bogiem i Stwórcą, jakimże czołem śmieją wydzierać własność osób Bogu poświęconych, którą prawem swojéj religii najsprawiedliwiej nabyli od pobożnych dziedziców? Odpowiadają prześladowcy, że to nie własność ale ofiara. I w tém możemy ich przekonać odpowiedzią, że chociażby była od nich samych ofiara i przez sąd zatwierdzona, to ani ze spokojném sumieniem nie mogliby jéj zabierać. Łakomi są na dobra duchowne, co wiek, co rewolucya, grabią je nieprzyjaciele i chciwie pożerają: lecz czy im to wychodzi na zdrowie? czy polepszą swój byt materyalny i pomyślność dla kraju? Jak świat światem nie widziano przykładu, żeby wydzierca cudzéj własności, a osobliwie własności kościelnéj odniósł jaki pożytek, albo się z nich zbogacił. Jakiem prawem można się wtedy spodziewać błogosławieństwa Bożego? Niesie stare przysłowie: że grosz niesprawiedliwie nabyty jest jakoby parszywą owcą, która całe stado zaraża i przynosi zupełny upadek. Nikt nie pamięta, ażeby księże zbiory, ani najdobrowolniéj w świeckie ręce przelane, zbogaciły familią przynajmniéj do trzeciego stopnia: czy prędzéj czy późniéj wyjdzie wszystko na marne, i większy czuć się daje niedostatek jak przedtém. Zresztą dla dobitniejszego pojęcia zostawmy na boku własne rozumowanie i zapytajmy rządów świeckich na wschodzie i północy, w Ameryce, w Indiach i na całym świecie: niech obrachuja zwyżkę od dóbr duchownych zabranych, niech je oddzielą od zwykłego skarbu państwa i niech nam pokażą kapitał i procent z Kościoła zabrany. O zaprawdę! gdyby mieli tyle prostoty i szczerości, natychmiast z ubolewaniem odpowiedzieliby nam starem przysłowiem: *Maleparta poszły do czarta.* Skarb kościelny zatruł skarb rządowy, zginął pierwszy i drugi i większa powstała bieda. Ani się dziwić, że wszyscy cierpią, choć nie wszyscy dzielili się świętokradzką zdobyczą; bo niech sobie przypomni naród w całéj obszernéj Polsce, kiedy Ojcu świętemu Piusowi IX zabierano dobra i na jego władzę świecką powstawano, czy wtedy cały naród nieprzyłączył się do zdania tych świętokradzców wołając bezbożnie: Papieżowi dobra niepotrzebne! Kiedyśmy potakiwali zbrodni wyrządzonej Ojcu św., Pan Bóg za karę to sprawił, że i nam niesprawiedliwie dobra zabierają; kara więc jest stósownie do występku wymierzona, na jakąśmy słusznie zasłużyli. Prawie do dziś dnia obiegają jeszcze zuchwałe i świętokradzkie potakiwania zbrodni: księża nie mają żon ani dzieci; dobra im nie są potrzebne; księża obracają swój chléb i jałmużnę na zbytki i rozpustę, księża żyć powinni jako Apostołowie, z kijem w ręku i o żebraninie. A znajdują się i tacy szaleńcy którzy mówią, że im potrzebniejsza ojczyzna, aniżeli Kościoły, że religia to jest tylko fanatyzm rozbudzający życie u prostego człowieka. Tacy nazbyt jasno występują zbrodniczo, ażeby ich piekielne zamiary nie poznał świat cały i nie wytknął jako głównych posłanników Antychrysta. Mówią że księża trawią majątki na zbytki i rozpustę, że zatém godzi ich się wyzuć z posiadłości kościelnych; ale zapytajmy na co oni tych dóbr używają? Jak swój majątek obracają? Ileż znajduje się takich obywateli kraju, którzy trawią swój majątek na zbrodnie, bałamuctwa i zgorszenia; ile marnotrawców i łotrów od najwyższych do najniższych stanów rachowały stolice chrześciańskie? w onych zwłaszcza czasach kiedy filozofia fran-massońska nakłoniła panujących do grabieży dóbr kościelnych; trzebaby więc było i ich majątki załączyć do majątków duchownych, a byłby się zapewne jeszcze lepiej skarb państwa pokrzepił. Ale ci panowie którzy krzyczeli na duchownych że majątki na złe obracają, sami przedtém dali z siebie przykład życia najochydniejszego. Patrzeli oni na księży jako na właścicieli chleba, do którego brał ich ostry apetyt; dla tego pod rozmaitemi powodami kazali im swój majątek przelać na skarb ogólny państwa, a przecież to jest błąd nazbyt gruby, aby się modni filozofowie na nim nie poznali. Ci wielcy ludzie powinni byli wiedzieć, o czém wie najprostszy chrześcianin, że ksiądz nie jest panem tylko sługą

ołtarza, więc ani być może panem kościelnego funduszu. Sam Chrystus Pan jest dziedzicem i właścicielem tego świętego dobra; ksiądz zaś jest tylko dozorcą i szafarzem. Albo odkładając podobne dowodzenie niech nam pokażą przywłaściciele prawo, któreby przyznawało że godzi się wydrzeć szlachcicowi dziedzicznemu folwark za to, iż jego administrator bezdzietny i bezżenny marnuje i rozprasza intratę swego Pana. W tym wypadku sprawiedliwość inaczéj postępuje: jeżeli administrator nadużywa dekretu swego Pana, należy do samego Pana, aby go ukarać albo go oddalić z majątku, a żaden sąsiad niema prawa wtrącać się do interesów między sługą i panem, tém bardziéj jeszcze niesprawiedliwie czynić gwałt obcemu, i zabierać własność Najwyższego Pana.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wedle **Czasu** z d. 22 sierpnia b. r. N. 192. Przesłał był ksiądz Aleksander Jełowiecki Ojcu św. zebrane u rodaków w Paryżu świętopietrze wraz z podpisem następującym:

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze Swięty!

Składając u nóg Waszéj Swiętobliwości jeszcze i w tym roku drobną ofiarę trzech tysięcy pięciuset franków na grosz piotrowy ze strony Polaków maluczkiéj na obcéj ziemi misyi mojéj, raduję się wielce, że przy téj sposobności Swiątobliwości Waszéj wyrazić mogę uczucia naszego synowskiego przywiązania i uczczenia.

Ojcze Swięty! przez lat dwadzieścia dwa ciągle wojującego a zwycięzkiego panowania twego, byłeś zawsze pobłażliwym i miłosiernym względem Polski, i każdy krok tego rządu opatrznego znaczony był dla niéj coraz nowemi dobrodziejstwami Twojemi.

Lecz rok ostatni wszystkie w tém prześcignął lata bo nie przestając na daniu nam nowego a potężnego patrona w osobie tak chwalebnie kanonizowanego św. Józefata uniackiego arcybiskupa Połockiego, przez schizmatyków w Witebsku umęczonego, raczyłeś jeszcze, Ojcze Swięty, zespolić w sposób najserdeczniejszy sprawę nieszczęśliwéj Polski za sprawą Kościoła, nakazując modlitwy powszechne, za te dwie sprawy zarazem, onym wielkomyślnym listem okólnym do całego chrześciaństwa wydanym w r. reszłym 17 października w święto św. Jadwigi z książęcego rodu patronki Polski. Przyjm Ojcze Swięty! dzięki nasze w modlitwach naszych do Boga o przedłużenie dni papiestwa Twego aż do spełnienia pragnień Twoich, tak względem Kościoła matki naszéj, jak względem Polski, która jest téj matki córką.

Dzisiaj z radością obchodzimy pierwszą rocznicę kanonizacyi św. Józafata męczennika, lecz oraz ze łzami wspominamy na setną rocznicę bardzo okrutnego męczeństwa katolików polskich, po większéj części uniatów, dokonanego przez schizmatyków moskiewskich i kozackich, poduszczonych do téj szkaradnéj zbrodni przez smutnéj pamięci Katarzynę II. Właśnie w dzień 29 czerwca 1768 r. był dniem onéj najdzikszéj rzezi Humańskiéj, w któréj przeszło 20,000 mieszkańców spokojnych i bezbronnych, księża, starcy, niewiasty i dzieci, z nienawiści ku świętéj Stolicy Piotrowéj, wszyscy w samą uroczystość św. Piotra wymordowani zostali. Był to krwawy wstęp do podziału Polski i wszystkich wynikłych ztąd coraz krwawszych prześladowań religijnych, nieprzestających pustoszyć onéj nieszczęśliwéj cząstki dziedzictwa Piotrowego.

Zasmuceni tém przypomnieniem upadamy do nóg Waszéj Swiąt. błagając o apostolskie błogosławieństwo ku otrzymaniu i wzmocnieniu naszéj wierności względem Stolicy Piotrowéj, wierności, od któréj zależy zbawienie naszéj ojczyzny, a przedewszystkiem zbawienie dusz naszych.

Waszéj Świętobliwości najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie syn i najniższy sługa.

Paryż dnia 29 czerwca 1868 roku.

Aleksander Jełowicki,
misyonarz apostolski, kapłan zmartwychwstania, przełożony missyi polskiéj w Paryżu."

W odpowiedzi otrzymał ks. Jełowicki od Ojca ś. breve, które w wiernym przekładzie z łacińskiego tekstu brzmi jak następuje:

Ukochanemu synowi
Aleksandrowi Jełowickiemu, kapłanowi zmartwychwstania, przełożonemu misyi polskiéj w Paryżu.

Miły Synu! pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Że w powszechnéj żałobie ojczyzny waszéj i najcięższemi gnieceni dolegliwościami, myśl i troskę zwracacie ku wspólnemu wszystkich wiernych Ojcu, a jego dotknięci prześladowaniem i niedostatkiem, usiłujecie przynosić mu pomoc i ulżenie posługą, modlitwą i ofiarą, to wiarę waszą i pobożność i ono synowskie względem téj świętéj Stolicy poświęcenie, jakiem zawsze Polacy kwitnęli, wybornie zaleca. Przeto dar twój i misyi tobie powierzonéj Miły synu! z ojcowskiém przyjęliśmy upodobaniem, ciesząc się iż czujecie, że wylanie się wasze dla nas równąż odpłacamy miłością. Zaiste! gdybyśmy mogli od ojczyzny waszéj i od was ogrom klęsk oddalić, wszystkiebyśmy ku temu siły najchętniéj zgromadzili; lecz że ta rzecz bynajmniéj nie jest w naszéj mocy, Boga przynajmniéj błagać nieprzestaniemy, ażeby wzruszony tą wiarą, przez którą, pomimo żeście najzajadléj dręczeni, stale wyznajecie, że dusz waszych i ojczyzny zbawienie od wytrwania w jedności katolickiéj zależy, plagi swego zagniewania nakoniec od was oddalił, a pokój kościołowi przywróciwszy, smutek wasz w wesele zamienił. To wam całém sercem przepowiadamy, gdy wróżbę łaski bożéj i na świadectwo wdzięczności Naszéj i ojcowskiéj życzliwości Apostolskie błogosławieństwo dajemy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 18 lipca 1868 papiestwa Naszego XXIII. Pius PP. IX.

HISTORYA POLSKA.

przez X. J. B.

KAZIMIERZ WIELKI 1330 — 1370 r.

SPRAWY ZEWNĘTRZNE.

Wojny z Litwą o Ruś. — Sprawa o Mazowsze.

Układy z Ludwikiem.

Dalszy ciąg.

Lecz nietylko nad materyjalnym dobrem **kraju** pracował Kazimierz W. Uważając że oświata jest **podstawą** wszelkiego dobrego moralnego i **materyjalnego**

bytu, starał się kraj swój podnieść przynajmniéj do téj wysokości oświaty, na jakiéj zachodnie podówczas stanęły narody. W tym celu założył Akademią Krakowską w r. 1364. Dotychczas prawie wyłącznie o oświatę w kraju starało się duchowieństwo, zaprowadzając wszędzie przy klasztorach i katedrach szkoły i uprawiając w nich język polski. Fundacya Kazimierza W. powołuje do życia szkołę główną ze wszystkiemi fakultetami, ustanawia Rektora i dziesięciu profesorów, z których siedmiu do prawa kanonicznego i rzymskiego, dwóch do fizyki, w którą wchodziła medycyna i astrologia, a jeden do nauk przyzwoitych (literatury klasycznéj) i wyznacza tym wszystkim utrzymanie na żupach Wielickich. Nadto uwalnia wszystkich profesorów i uczniów od wszelkich ceł i opłat, a tych ostatnich podporządkowuje pod sądowniczą władzę rektora. Biskup Krakowski miał być kanclerzem, opiekunem i nadzorcą Akademii. Takim sposobem powstało nowe światło, drugi z kolei uniwersytet północny, prócz Pragskiego w Czechach, żadnego dotąd w Niemczech na północy nie było.

Tegoż samego roku 1364 nabył Kazimierz za 1000 czerwonych złotych Gniewków, od Władysława Białego księcia Gniewkowskiego, który nieutulony w żalu po śmierci małżonki i bezdzietny, postanowił puścić się na pielgrzymkę do ziemi świętéj, a następnie został Benedyktynem w Dijon we Francyi. Następnego roku 1365 poddał się Santok i Drezdenko królowi, zagrabione niegdyś przez margrabiów brandenburgskich. Starosta ich Dobrogost złożył hołd królowi, oświadczając, że woli służyć „swojemu niż obcemu Panu."

Rok 1366 pamiętny jest wyprawą Kazimierza na Litwę i pokojem z Olgierdem, który posiadłości obu krajów na Rusi stale oznaczył, o którym wyżéj już mówiąc w jednym ciągu o wojnach Kazimierza z Litwą o Ruś mówiliśmy. Ostatnie to z dzieł wojennych Kazimierza W. pozostałe bowiem lata aż do śmierci przepędził głównie na dokonaniu i wprowadzeniu w życie statutu wiślickiego.

Naród który ani wielkiemu jego ojcu, wskrzesicielowi ojczyzny Władysławowi Łokietkowi, ani większemu jeszcze przodkowi założycielowi narodu Bolesławowi Chrobremu nie przyznał imienia „wielkiego," nazwą tą niby aureolą otoczył skronie umiłowanego przez siebie monarchy. C. d. n

Korespondencye, kronika i rozmaitości.

Proboszcz Unicki po powrocie ks Biskupa Szymborskiego z Petersburga za czasów cesarza Mikołaja. *Dokończenie.*

Dzięki Bogu jeszcześmy wiernymi pozostali Kościołowi św. i jeszcze nic schyzmatyckiego niema u nas i nie będzie, czego się spodziewam za łaską bożą.—Ale obecnie odebrawszy od Władzy, któréj Rząd już narzuca i narzucił swoją wolę, nakaz by zaprowadzić niektóre zmiany we mszy św. a ponieważ to się sprzeciwia przepisom Kościoła a dąży widocznie do schyzmy— przeto ja jako kapłan, jako wasz pastérz, mający obowiązek sumienia pilnować by żaden z was nie zginął, ale abyście wszyscy wiernymi pozostając, otrzymali zbawienie wieczne — żadną miarą nie mogę Wam tego rozporządzenia ogłaszać i je zaprowadzić w kościele naszym. Przeto wy Bracia! będąc dostatecznie oświeceni w tém wszystkiém, co nietylko należy do zasad wiary ś. ale nadto, co należy i do obrzędów zewnętrznych Kościoła naszego macie razem ze mną obowiązek pilnowania, strzeżenia i dochowania nieskazitelnie aż do śmierci tego wszystkiego — pod zagrożeniem kary wiecznego potępienia.

Jednakowoż ja, jako wasz Pastérz winienem was bronić i zasłaniać od wilków, tych nieprzyjaciół owiec Chrystusa Pana— z tego téż względu muszę udać się do Władzy i téj okazać nieprawość postępowania, a zarazem powiedzieć, że to jéj niewolno nakazywać a nam słuchać.

Być może, że Rząd moskiewski jako dążący do obalenia Kościoła naszego—niedozwoli, dowiedziawszy się o mojéj protestacyi, bym do Was wrócił — być może, że tu inny kapłan przybędzie, a przybywszy będzie chciał zaprowadzać jakieś w kościele zmiany, tłumacząc, że to nic, to drobnostka! Otóż gdyby to miało nastąpić, co niedaj Boże! wówczas nie chodźcie do tego kościoła, bo ten Kościół nie będzie waszym Kościołem, bo ten Kościół nie będzie rzymsko-katolickim, ale schyzmatyckim, ale odszczepionym a ci wszyscy coby tu chodzili, byliby schyzmatykami i odszczepieńcami.

O, czegóż się doczekaliśmy! myślałem że ja głowę moją złożę na wspólnym naszym cmentarzu— a tym czasem trzeba od was odchodzić bez nadziei czy do was powrócę! Sądziłem, że w spokoju dokonamy życia, pracując wspólnie na zbawienie duszy, a tymczasem nieprzyjaciel chce nas rozłączyć i pewnie, że dokaże tego sądząc, że odłączając pasterza od owiec owce przepadną.— Ale z wami to się nie stanie za łaską Bożą! Czego się spodziewam: dochowacie wiernie nauki Kościoła św. i wytrwacie mężnie we wszystkich przeciwnościach i prześladowaniach. Tak więc odjeżdżam, ale z tém przekonaniem od was, że wiernymi pozostaniecie aż do śmierci—a wiernymi Bogu i Kościołowi rzymskokatolickiemu.

Po nastąpioném wyznaniu wiary, które odbyło się z nadzwyczajném wzruszeniem, zeszedł ks. Proboszcz z ambony, a następnie wyprowadziwszy lud z kościoła—takowy zamknął, zapieczętował; a wziąwszy klucze z sobą i wsiadłszy do wózka raz jeszcze żegnając się

z ukochaną Parafiją, — wskazał im w końcu Kościół obrzędu łacińskiego mówiąc: „Oto macie, na wypadek gdyby jaka u was zmiana była, Kościół dla siebie! tam chodźcie! — bo oni i my to jedno dotychczas; bo oni i my, to jesteśmy prawdziwymi wyznawcami Jezusa Chrystusa — bo oni i my jesteśmy chrześcianami katolikami, żyjącymi pod jedną głową pod Papieżem, następcą Piotra św. a Namiestnikiem Zbawiciela świata Syna Bożego.

Bóg z Wami, dziatki! nie płaczcie ale módlcie się i za mnie i za siebie, abyśmy wytrwali tak do końca"! — I ruszył wózek wśród płaczu i wołania za swoim pastérzem i ojcem.

Przyjechawszy do Chełmna, udał się ks. Proboszcz zaraz do ks. biskupa — i tam z całą pokorą ale i z odwagą pastérza mającego poza sobą swe drogie owieczki a za które trzeba zdać P. Bogu rachunek, przemawiał do Jego Ekscellencyi, że zmiany te, które nakazał wprowadzać, są przeciwne duchowi Kościoła; dla tego też niechcąc brać odpowiedzialności przed Bogiem, a pozostając niewzruszenie wiernym Bogu i Kościołowi, czuje się obowiązanym złożyć swój urząd pastérski i zwrócić klucze, które jak strzegły Kościoła jemu powierzonego dotąd, tak i zamknęły tenże Kościół niczém niezmazany i nieskalany.

Weź więc Wasza Biskupia Mość (rzecze w końcu) te klucze czyste w obliczu Kościoła i nieba, oddaję je z boleścią duszy i serca, ale ufam w Panu że je niepowierzysz złemu przewodnikowi na drodze zbawienia, a mnie wybaczysz, żem był zmuszony dla miłości Boga i dobra kościoła, w podobny sposób sobie postąpić; gdyż więcéj cenię zbawienie duszy swéj i méj owczarni, aniżeli się lękam obrazy, gniewu i zemsty chwilowéj ludzi chociażby najpotężniejszych tego świata.

Za zbliżeniem się ks. Proboszcza by doręczyć klucze, ks. Biskup rozrzewniony rzuca się w objęcia tak gorliwego pastérza: — „Co chcesz czynić!? ja miałbym od ciebie klucze przyjmować, ja, co wyznaję swój błąd słabości najprzód przed tobą, a wyznam go niezadługo przed wszystkimi, odwołując zarazem moje rozporządzenie — ja miałbym ci je odbierać!? — O nie, mój Bracie! weź je napowrót i pracuj tak gorliwie jakeś dotąd pracował.

A mnie przebaczając, proś P. Boga, bym z Jego łaską na drodze prawéj dotrwał do końca.

Jednakowoż niemiał pociechy téj ks. Biskup, by taki gorliwy pasterz wrócił do swéj owczarni; Moskwa przez swych ajentów dowiedziała się o wszystkiem i cnotliwego pastérza przemocą odciągnęła od Probostwa skazując na chléb żebraczy. — Ale Opatrzność nie dała zaginąć téj duszy zahartowanéj na wszelkie przeciwności: Pan Bóg jak niegdyś tak zawsze opiekuje się swymi wybranymi.

Ufajmyż więc i my, że Pan Bóg opiekować się będzie tą naszą bracią, będącą pod zaborem Moskwy i że ona wytrwa gdyż *„wierny jest Bóg* jak mówi ś. Paweł, *który nie dopuści kusić aż nadto co można, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście aby znieść mogli."*

†

PAMIĘCI

JW. księdza biskupa Ludwika Łętowskiego.

Czyny wielkich mężów nie zaraz wychodzą na jaw światu, częstokroć wzniosłe i bohaterskie cnoty w długim lat paśmie zakryte chrześciańską pokorą; aż dopiero śmierć cnotliwego odsłania zasłonę, a dzieło pracy, cnót i poświęceń w większém świetle występuje: świat co przedtém nie dostrzegał, naraz widzi heroizm, wielkość i użyteczność, a światłem tém olśniony składa nieśmiertelne pochwały, i nieprzestaje wynosić i podziwiać godne bohatera imie. Ś. p ks. biskup Łętowski jeżeli za życia sprawiedliwym nazwany, jeżeli powszechnie wielbiony jako mąż pełen cnót i poświęcenia, tém więcéj godzien uwielbienia po śmierci, ponieważ teraz dopiero świetne jego czyny stały się wszystkim jawne. Miłosierdzie ku bliźnim i cicha pokora to ulubiony czyn śp. ks. Ludwika. Był posądzany jako skąpy, a dla czego? bo w ubraniu, jedzeniu i w całém domowém pożyciu, nie tylko że nierobił przepychu, ale w najdrobniejszych wydatkach tak był oględnym i umiarkowanym, że najmniejszéj summy niechciał strwonić nadaremno, jedynie dla tego, aby ubodzy mieli więcéj, aby zaoszczędzonym groszem dopomagać zakładom miłosiernym. Trudno dla braku miejsca każdy jego czyn dobry opisywać; w krótkości zatém ograniczymy się na niektórych, co zaledwie może będą setną część z jego życia stanowić. Kraków od dawna potrzebował zakładu dla dzieci sierót bez opieki zostających, a siostry Miłosierdzia zwane Szarytki potrzebowały centralnego domu na nowicyat. Dla dzieci zawiązało się w prawdzie w Krakowie stowarzyszenie dam mające na celu opiekować się biednemi dziećmi, ale dzieło arcyzbawienne w krótce upadło. Dopiero śp. ks. biskup Łętowski zaczynając każdy dobry uczynek nie dla próżnéj chwały, ale jedynie dla pożytku bliźnich i wiecznéj nagrody, podniósł w ten sposób ochronę dla dzieci. Zawezwał z Paryża kilka sióstr Miłosierdzia dla dozoru, sam zaś na Kleparzu kupił opuszczony kościołek z placem, zaczął budować swoim kosztem wielki zakład dla sierót, i zarazem na nowicyat dla sióstr Miłosierdzia. Olbrzymie to dzieło dla wielkich kosztów nie mogło być tak prędko ukończone, dla tego ks. biskup z pensyi jaką pobierał uszczuplał najmniejszy wydatek łożąc wszystko na budowę zaczętą. Po kilkunastu latach stanął wielki budynek murowany o dwóch piętrach z oficynami i wszelkiem potrzebném urządzeniem dla zakładu i gospodarstwa. Wielkie sumy jakie na ten zakład łożył do dziś dnia tajemnicą okryte, ale z rozmiaru i urządzeń wewnętrznych można wnosić sumę 200,000 złr. Jakże wielką przysługę przezto wyświadczył całemu miastu, a szczególniéj biednemu ludowi w téj stronie miasta zostającemu? Przedtém w tymto kościołku był skład siana i zboża, a obok niego stała karczma, gdzie częstokroć do późnéj nocy ludzie nałogowi obrażali pijaństwem Pana Boga i pomnażali biedę u siebie i drugich. Dziś za staraniem ks. biskupa kościół pięknie wyrestaurowany, kilka mszy świętych codziennie się odprawia; a na miejscu karczmy stoi zakład miłosierdzia, gdzie najprzód jest dom centralny i nowicyat dla zakonnic, przytułek dla sióstr spracowanych i dla starości niedołężnych do dalszéj

pracy, — miejsce opatrywania chorych i odwiedzanie po domach prywatnych, — ochrona dla dzieci sierot.— szkoła dla dzieci przychodzących, — towarzystwo dam miłosierdzia,—i szkoła niedzielna i świąteczna dla starszych przychodzących na nauki katechizmowe. Jednêm dziełem tyle się przysłużył śp. ks. biskup Bogu i Kościołowi, zamieniając miejsce obrazy Bożéj na chwałę Bożą i na pożytek całéj społeczności. Następnie ks. biskup corocznie dawał po kilka tysięcy reńskich Zakonnicom, tak na ich utrzymanie jako i dla innych biednych. Mawiał bowiem: ja nieznam tyle ubogich i nie mają do mnie tyle przystępu, do was zaś ze wszystkich stron przychodzą po jałmużnę. Tak jednak w podobnych datkach był oględnym, że nigdy ani sam nie występował jako dobroczyńca, ani téż pod żadnym pozorem nie pozwalał wymieniać swego imienia. W każdym ubogim widział Chrystusa, robił więc wszystko jako dla Chrystusa. Miłości, jaką żywił ku biednym i sierotom z licznych setnych dowodów dwa tylko przytoczymy. W zeszłym roku podczas wielkich mrozów, wiele znalazło się familij bez ciepłego pożywienia przynajmniéj raz dziennie: Siostry Szarytki wiedząc o têm, postanowiły ująć sobie wspólnie wszelkiéj wygody i o połowę ograniczyć rozchód na swoją potrzebę, a w to miejsce zasilać ubogich ciepłą strawą: co po obrachowaniu z oszczędności pokazało się, że wystarczy na sto osób dziennie przez cztéry miesiące dawać zupę gorącą. Kiedy już wspólnie ugoda nastąpiła, i obiady na drugi dzień miały być wydawane; wtedy niespodzianie przychodzi ks. biskup do zakładu, a zakonnice uradowane z dobrego pomysłu, zaczęły biskupowi opowiadać co postanowiły na przyszłość dla ubogich. Ks. biskup wiedząc o szczupłych dochodach zakonnic, nadzwyczaj był przejęty tym czynem szlachetnym, ubolewał nad zakonicami, pytając jak mogą robić taką ofiarę kiedy same mało co mają, i pytał się potêm czy ubodzy chléb będą dostawać: A kiedy usłyszał że już na chléb nie wystarczyło, pomyślał chwilę i błogosławiąc zakonnicom wyszedł. W parę godzin przysyła lokaja z listem mniéj więcéj w tych słowach: „Pozwólcie Siostry przypuścić mnie do cudu rozmnożenia chleba dla ubogich i głodnych. Chléb jaki posyłam sprzedaje się na ulicy św. Anny sztuka po 5 centów, przekrojony na pół byłby na dwóch ubogich. Na sto ubogich potrzebaby sztuk 50 czyli 250 centów co czyni 2 i pół reńskich. Zatem rachując na sto ubogich dziennie przez cztéry miesiące wyniesie 300 zlr. którą to sumę załączam. Zostaję itd." Czyn ten okazuje serce szlachetne poczciwe, kochające a nawet przejęte świętą zazdrością, bo słysząc o wielkiéj cnocie zakonnic, nie pozwalał wyprzedzać się w dobrêm, i natychmiast pośpieszył przyłączyć się do uczynku dobrego. Drugi dowód miłości dla ubogich pokazał śp. ks. biskup Łętowski w tym roku w uroczystość pięćdziesięcio-letniéj rocznicy swego kapłaństwa. Myślał bowiem jak ma ten dzień tak drogi dla siebie przepędzić; Pan Bóg pozwolił doczekać sekundycyi w tak pięknym wieku, gotów zatêm był największą spełnić ofiarę. Wystawić kościól albo klasztór jaki, na to już niemiał funduszu; pomnożyć zaś chwałę Bożą w inny sposób był gotów na wszystko. Z natchnienia więc Bożego wyrzekł: dziś chcę cały dzień z Chrystusem przebywać, a że Chrystusa Pana widzimy w każdym ubogim, dla tego ks. biskup zarządził objad na sto ubogich w zakładzie, którego był fundatorem. Zakonnice uwiadomione przysposobiły obiad nie jako dla żebraków, ale jako dla najpierwszych książąt. Ubrano salę w k iaty i inne ornamenta a wykwintnie nakryty stół, stał na środku sali. Po odbytéj nader czułéj ceremonii w katedrze na Wawelu, po uściskaniu głów tysiącom narodu, ks. biskup nie uważając na zmęczenie przybył bezzwłocznie do zakładu, aby (jak się wyraził) ze swymi najmilszymi braćmi zjeść objad i przepędzić resztę dnia tego. Na wstępie do kaplicy kapelan zakładu powitał piękną mową Solenizanta, złożył powinszowanie w imieniu całego duchowieństwa, zakonnic i obywateli całego miasta Krakowa: po krótkiéj modlitwie zaprowadzono ks. biskupa do zgromadzonych ubogich. Ile tam było łez radości i najserdeczniejszych powitań dla dobroczyńcy i najpierwszego miłośnika ubogich? słali się do nóg ubodzy rzewnie płakali z radości i dziękowali, że szanowny dostojnik w dniu tak drogim dla siebie pominął książąt i hrabiów, a obrał ubogie i wzgardzone. Byli to ludzie najubożsi kalecy, albo podupadli rzemieślnicy zebrani w mieście przez bank pobożny od którego wsparcie pobierali. Wprowadzono wszystkich do sali, 50 kobiet i 50 mężczyzn zasiadło pzzy stole, a w środku Solenizant. Zapewnie, że w téj chwili pierwsi książęta zazdrościli ubogim tego szczęścia z poważnym i świątobliwym starcem dzielić chwilę radości. Zaczęła się wspaniała uczta, roznoszono potrawy, ks biskup wesoło z każdym rozmawiał, opowiadał ustępy z Pisma św.; szły zapytania i odpowiedzi, tak że w téj chwili nie jeden zapewnie z ubogich zapomniał o swym biednym stanie, ale w marzeniu przeniósł się poza świat materyjalny. Po skończeniu obiadu ile wdzięczności ile błogosławieństw do Boga? Każdy ze łzami dziękował biskupowi, prosili o błogosławieństwo i poszli w radości do domu, unosząc łzy i dziękczynną modlitwę do Boga. Kto tak służył wiernie P. Pogu, i tyle okazywał miłości dla Chrystusa w ubogich, ten zapewnie ostatnią chwilę śmierci zbawiennie musiał zakończyć. Ks. biskup Łętowski oddawna sposobiąc się do śmierci wszystko co miał swego po rodzicach, w części oddał swéj rodzinie, a odtąd mawiał, że już więcéj nie należy do świata, ale wszystko co ma i co mieć będzie należy do ubogich. Mawiał także często o! gdyby księża wiedzieli jak mogą być użyteczni i jak wiele robić dobrego w kościele Chrystusowym, pewnie inaczéjby życie prowadzili. Śp. ks. biskup na trzy lata przed swym zgonem szczególniéj, mówił ciągle o swéj bliskiéj śmierci i każdego dnia gotował się do niéj. Często spowiadał się, odprawiał rekolekcye, i prawie ciągle w modlitwie i w Bogu był zatopiony. Przytêm jednak był wesołym, lubił towarzystwo, i często na skromne obiady zapraszał do siebie księży i znajomych, a szczególniéj takich, którzy pracowali dla dobra i wzrostu kościoła i kraju. W ostatnich miesiącach będąc jeszcze przy zupełnêm zdrowiu, oznajmił swoją wolę Siostrom Miłosierdzia, że pragnie w ich kościołku być pochowanym. Na przyjęcie Nuncyusza po kilka razy wychodził na kolej, był także na obywatelskim obiedzie danym na cześć Nuncyusza przez JWX. Opata Słotwińskiego. W parę dni zasłabł cokolwiek, a przeczuwając bliską śmierć swoją, dnia 17 sierpnia zawezwał do siebie Siostry Miłosierdzia i wyraźnie im oznajmił że wkrótce rozstanie się z tym światem; zaczął więc wtedy wydobywać kosztowności, złotc i srebro, drogie

pamiątki, i wszystko oddał zakonnicom na własność. Sam chodził po pokoju, wskazywał na sprzęty przeznaczając jedne służącym, drugie swoim prryjaciołom na pamiątkę: i zdawało się wtedy wszystkim obecnym, jakoby ks. biskup najzdrowszy gdzie wyjeżdżał do innego kraju. Oddawna zaś testament był już sporządzony. Przeznaczył 9,000 reń. banku pobożnemu, Zakonnicom na Kazimierzu 6,000 złp. Resztę zaś wszystko to jest konie, powóz, meble i inne kosztowności zakonnicom na Kleparzu. Dla swych służących znaczne summy zapisał i zaraz za życia sam je doręczył. Wszystko to działo się przy najzdrowszym umyśle, w kilka jednak dni po takowém rozporządzeniu choroba powiększyła się, wtedy ks. biskup po raz ostątni zawezwał kapłana, uczynił spowiedź i na drugi dzień przyjął śś. Sakramenta. Niebezpieczeństwo jednak żadne nie groziło, bo ks. biskup do ostatka chodził po pokoju, a ostatnie sakramenta przyjmował siedząc na kanapie. Lecz od tego już momentu mało co mówił, a ciągle tylko Bogiem był zajęty. Siostry Szaretki jako swego dobroczyńce na chwilę go nie opuszczały i dniem i nocą pilnownły do ostatniego momentu. Po dwóch dniach ciągłego milczenia, na parę godzin przed śmiercią spoczywając tylko na kanapie zawezwał wszystkich obecnych, przemówił kilka słów pociechy, żegnał się z każdym, błogosławił zakonnicom, i najspokojniéj wznosząc oczy ku niebu, oddał Bogu ducha. Zaraz rano na Wawelu Zygmunt wdzięcznym i żałosnym głosem oznajmił mieszkańcom miasta o śmierci śp. biskupa: z boleścią serca przyjęli mieszkańcy smutną nowinę. Nie zadługo ciało biskupa wystawione na katafalku tysiące miało gości z miasta i prowincyi. Balsamowany kosztem sióstr Szarytek; a na trzeci dzień odbył się wspaniały pogrzéb; piękna pogoda sprzyjała, kilkanaście tysięcy narodu zgromadziło się razem z duchowieństwem i bractwami całego miasta. Uroczysty orszak pogrzebowy w żałosnym śpiewie M i s e r e r e podążył ku zamkowi: ogólne cisze przerywały tylko jęki i płacze za trumną wdów i sierót, których śp. biskup był za życia opiekunem, dobroczyńcą i ojcem. Ciało tymczasowo złożone do grobu na Zamku, zkąd potém będzie przeniesione do kościołka na Kleparzu do grobu własnego. To jest życie i śmierć męża według Pisma świętego prawdziwie sprawiedliwego. Sp. ks. biskup Łętowski był żołnierzem, — Proboszczem, — kanonikiem,— Prezesem licznych towarzystw, — Marszałkiem sejmiku, — Dziekanem kapituły, — Administratorem całéj dyecezyi i Wikaryuszem Apostolskim. Wszystkie te godności jak najchlubniéj piastował, wszędzie i zawsze znajdował przyjaciół, poważanie i ogólny szacunek; był wszystkim dla wszystkich, żył dla kościoła i społeczności, przeto odebrał nagrodę w szczęśliwéj śmierci, a dziś spodziewać się należy że z Bogiem króluje. Niech całe życie śp. ks. biskupa, a szczególniaj uczynki jego miłosierne zachęcą wszystkich chrześcian do naśladowania!!..

Znowu nadzieja. W r. 1837 zakończyła w Bogu życie niejaka Taigi z Rzymu, służąca z prostego stanu, lecz bardzo świątobliwego życia i słynąca cudami za życia i po śmierci. Dziś w skutek rozpoczętego procesu do beatyfikacyi na prośbę 90-cio letniego starca jéj spowiednika ciało jéj odkopano, i znaleziono zupełnie całą jakoby dziś umarła. Czcigodna Taigi za życia przepowiadała wiele o przyszłości, i właśnie w ostatnich czasach wiele proroctw jest już spełnionych, szczególniéj co do ostatniego napadu Garybaldczyków na Stolicę świętą. Inne jéj proroctwa sięgają jeszcze przyszłości, a mianowicie że straszna wojna w krótce wybuchnie, że wielki rozlew krwi nastąpi, a rzeka Tyber pod Rzymem tyle będzie unosiła trupów, ile ryb w sobie mieści. Czas nam prawdziwość tego okaże.

W rokn zaś 1849 umarł czcigodny sługa Boży Bernard z Paulo. Ten umierając przepowiedział całej swojéj familii że nastąpi powszechne wzruszenie całego świata, przyjdzie potém kara Boża na grzeszników tak wielka jak nigdy od początku świata niebyła widziana i podobnéj nie będzie. Potem ma nastąpić reorganizacya całego świata i powszechny tryumf kościoła. Dodał potém że wszyscy z jego familji doczekają tych czasów, przeżyją tę klęskę i będą oglądać tryumf kościoła. Kilkanaście osób do téj familji należy, wszyscy złożyli przysięge jako im to czcigodny Bernard powiedział, i od 1849 r. aż do dnia dzisiejszego żadna z tych osób nie umarła. Pewien margrabia del Buffalo starzec 80-cio letni, zasłabł śmiertelnie i już został opatrzony SS. Sakramentami na drogę wieczności. W tém przypomina sobie o proroctwie czcigodnego Bernarda że i on miał oglądać powszechny tryumf kościoła. Kiedy wziął obraz do ręki i uczynił krótką modlitwę, natychmiast wstał zdrów z łóżka z podziwieniem obecnych, którzy potem fakt przysięgą stwierdzili.

Dwa lata temu zasłabło ciężko dwóch kardynałów w Rzymie, szczególniejsi przyjaciele Ojca świętego: po długiej kuracyi słabość się pewiększyła i już niebawem zakończyć mieli żywot doczesny. Wtedy Ojciec sw. Pius IX wybrał się do nich z wizytą przybywa bo pierwszego przemówił kilka słów pociechy, zachęcił do miłości Bożej i zgadzania się z Jego świętą wolą. Mówił potem Pius IX; kiedy staniesz u bram wieczności, pamiętaj i za mnie zanieść modły do Najwyższego Sędziego. udzielając następnie błogosławieństwo, bezwłocznie pojechał do drugiego chorego. Tu jak wszedł uśmiechając się wyrzekł: Bracie kochany, tyś razem ze mną bronił Kościoła i wieleś ucierpiał za prawdę, potrzeba koniecznie, abyś razem ze mną oglądał tryumf Kościoła. Nie bój się! nic ci nie będzie, przyjdziesz w krótce do zdrowia. W parę dni w rzeczy samej pierwszy kardynał zakończył w Bogu życie, a drugi przyszedł do zupełnego zdrowia. Wszystko to nie jest dogmatem wiary, ale przynajmniéj coś spodziewać się należy, że czasy się odmienią, i od dawna zapowiedziany tryumf Kościoła, jeszcze za naszych czasów nastąpi.

Królowa Angielska w podróży. Od kilku tygodni opuściła Królowa Angielska Londyn. podróżując po Francyi, Niemczech i Szwajcaryi. Godném jesst uwagi, że ta, która niby nie należy do społeczeństwa kościoła katolickiego lubi przecież zwiedzać nasze kościoły, dawać ofiary, towarzyszyć katolikom na nabożeństwa, a nawet modlić się we wszystkich kościołach, na sposób katolicki. Z tego rozmaite chodzą wieści: mówią niektórzy że jest już od dawna katoliczką skrytą, a obawia się publicznie z tém występować, ponieważ zastrzeżone jest w prawach angielskich, że tylko w narodowéj wierze może król zasiadać na tronie, inaczéj ma być natychmiast zdetronizowany.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.